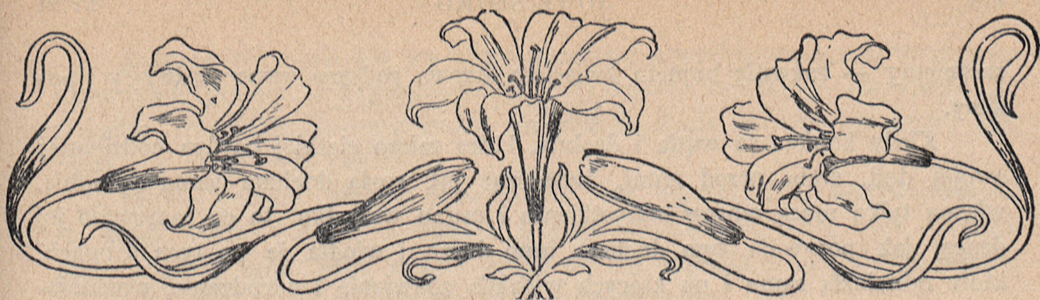


JUBILEUSZ MARYI KONOPNICKIEJ.

Nigdy może jeszcze i nigdzie nie święcił duch kobiecy tak tryumfalnego dnia jak ten, w którym Marya Konopnicka odbierała dań uwielbienia i wdzięczności od narodu swojego.

Kiedy widzieliśmy ją świecącą w swej białej szacie pod baldachimem na wyniesieniu królewskiem, odbierającą dary i podziękę za słowo szlachetne i płomienne — kiedy począwszy od prezesa Akademii Umiejętności (który jako krytyk literacki nie był wcale dla poetki łaskawym), oddawali jej hołd przedstawiciele wszystkich bez wyjątku instytucyi naukowych i społecznych — kiedy przedstawiciel ludu, chłopski poseł upominał się w gorącej przemowie że: „my tu powinniśmy pierwsi być, bo szanowna jubilatka odczuła i zrozumiała dolę naszą, jak my sami sobie nie umieliśmy jeszcze uświadomić jej — jak zrozumiemy ją dopiero w przyszłości“ — kiedy młodzież szkół średnich z entuzyazmem podejmowała pieśniarkę, której ideały społeczne zbudziły młode dusze do ukochania sprawiedliwości i zapaliły do walki o królestwo jej na ziemi — kiedy malutkie dzieci prosiły ją o piosenkę, a starcy uchylali czoła przed tą młodą jeszcze i pełną życia kobietą — zrozumieliśmy czem może być geniusz kobiecy dla narodu swego, jaką siłą w społeczeństwie stać się może uświadomiona dusza kobieca.

Dusza poety jest jak soczewka zbierająca wszystkie promienie życia swojej epoki i rozpalająca z nich wielkie ognisko, które olśniewa i grzeje i krwawe stygmy wypala, tam gdzie moc swoją skieruje. Jeżeli dusza ta czerpie moc swoją z żywiołowej, przepotężnej siły kobiecego serca, ognisko jej nabiera życiodajnej władzy słońca, które stwarza nie tylko swoje światło, ale i dokoła siebie nowe siły światłem swojem stwarza.

Taką moc miała dusza poety-kobiety, której cześć oddawaliśmy wszycy, bez różnicy stanu, wieku, politycznych przekonań i wierzeń społecznych. Zogniskowawszy w sobie „wszystkie krzywdy ziemi“; dała ich ustom tak porywającą wymowę, że od słowa tego, jak od światłości słonecznej, zbudziło się tysiące drzemiących twórczych sił. Jak pod czarodziejskim powiewem zazieleniły się pola społecznej pracy, z których plenne kłosy da Bóg wkrótce zbierać

zaczniemy — zakwitły bujnem kwieciem drzewa rodzące owoc rzeźwiący i posilny.

Kiedy kobieta ta wątła i drobna, która mimo ciężkiej bardzo codziennej swojej doli, stała przed nami, świadcząc jak rosła duchem sama w sobie, własną tylko mocą wbrew wszystkiemu i mimo wszystko to co tamowało jej drogę, jak porywała tym duchem inne dusze i wiodła je po tych drogach, które odnalazła sama i na których widziała zbawienie i odrodzenie, zrozumieliśmy — jedną jeszcze krzywdę ziemi — jaką jest wydzieranie ziemi tej siły, którą stać się dla niej może i powinna zbudzona do całej pełni władz swoich dusza kobieca.

Nie każda wprawdzie kobieta może mieć dar pieśni, nie każdej iskra geniuszu jako gwiazda świeci — ale każda ma w duszy wielkie morze miłości i zrozumienia dla krzywd ziemi, które uświadomione i zamienione na czyn przyspieszyć mogą królowanie sprawiedliwości i prawdy. *Marya Turzyma.*

Dr. SALOMEA PERLMUTTER.

POŁOŻENIE LWOWSKICH ROBOTNIC CHRZEŚCIJAŃSKICH.

(CIĄG DALSZY.)

1. Szwaczki, t. j. robotnice, trudniące się szyciem „białem“.

Przed kilku dniami pojawiła się w „Słowie polskiem“ notatka, zawiadamiająca publiczność, że siostry Nazaretanki zakładają „Schronisko“ dla szwaczek, w którem robotnica będzie mogła znaleść pomieszkanie z wiktem już za 16 koron miesięcznie. Notatka ta w czarnych barwach kreśli położenie biednych szwaczek, które mimo ciężkiej pracy nie zarabiają nawet tyle, ile potrzeba dla zaspokojenie najprymitywniejszych potrzeb. Powołując się na ankietę z r. 1898 przypomina, że płace miesięczne tych robotnic są nader nizkie, bo wynoszą 4, 6, 8, 10, a najwyżej już 15 zlr. miesięcznie, tak, że niejedna robotnica nie mogąc wyżyć z tej nędznej sumy, zmuszona jest szukać „bocznego zarobku“ i stacza się w otchłań nierządu. „Szwaczka a prostytutka, wyraża się przytem autor artykułu tego, stały się już prawie synonimem“.

Ten ostatni pogląd zbyt jest krzywdzący dla naszych szwaczek, bo większa część tych biedaczek woli poddać się najskrajniejszej nędzy, niż sprzedać się i żyć w upadku. Zwalcza pokusę, ale zwalcza też instynkt samozachowawczy, zwalcza chęć do życia i ginie wycieńczona nadmierną pracą, lub skutkiem braku zajęcia a przez to i środków do życia, najczęściej na suchoty, tę, szwaczkom tak dobrze i blizko znaną chorobę.

Lecz że też wiele nie ma siły oprzeć się pragnieniom życia, temu najprymitywniejszemu a najsilniejszemu instynktowi wszelkiego stworzenia, że niejedna, że wiele nawet z braku sposobu do życia popadnie w nędzę moralną, nie ulega wątpliwości.

Słowo polskie uznaje prawdziwość tej notatki, i ze zgrozą podnosi, że 6000 takich białych murzynek istnieje we Lwowie, 6000 istot, którym przez większą część roku widmo głodu do ócz zagląda i do których pokusa nierządu i moralnego upadku wstrętne szczerzy zęby.

Ale sumienie jego społeczno-polityczne łatwo już uspokojonem się czuje wzmianką o założyć się mającem „Schronisku", sądząc, że w ten sposób szwaczkom zabłyśnie jakaś lepsza przyszłość. Jeśli społeczeństwo i miasto tylko poprzeć zechcą tę nową instytucyę, nędza, zdaje mu się, będzie usunięta; takie przynajmniej robi wrażenie artykulik, w którym autor po skreśleniu takiego obrazu wyzysku i nędzy, nie zna innego środka ulżenia tej rzeszy 6000-nej, jak polecenie jej schroniska Nazaretanek.

Lecz oto w kilka dni po pojawieniu się tego artykuliku zgłasza się do redakcyi „Słowa polskiego" jakiś pan, czy pani jakaś, prosząc o gościnność w łamach pisma tego w imię słuszności i prawdy.

Zdaniem osoby tej nędza i wyzysk wśród robotnic tych to wierutna bajka. Szwaczki to dziewczęta gorąco poszukiwane za wszelką cenę. Można czytać o tem w każdem oknie wystawowem. Natomiast tak ich mało, że gdy tylko która pokaże się (nawet nie w sezonie), to formalnie ją ozłacają. 20, 25, 30 zlr. (nie koron, jak autor zastrzega się) to najzwyczajniejsza płaca szwaczki, a cyfra taka nie może być powodem do zejścia na złą drogę.

Autor wzbrania się podać firmy tych poszukiwaczy szwaczek, jak powiada, ponieważ nie chce b e z p ł a t n e j im robić reklamy. A jednak uczynił taką bezpłatną reklamę wszystkim firmom. Warto byłoby zapłacić mu i zobaczyć ile „firm" takich naliczyłby, któreby skłonne były płacić szwaczce 25, 30 zlr., a przecież to wcale nie wysoka płaca!

Całą winę zaś za nędzę robotnic zwala ten pan na niedemokratyczność społeczeństwa naszego. Panna woli 20 zlr. brać za zajęcie „inteligentne" w biurze, niż 30 jako szwaczka. Dlatego nędza między szwaczkami! Także racya!

Ale co mówi ankieta? A chyba nie postąpiliśmy w latach od 1898 do dzisiaj w pomyślności stanu robotniczego i kraju całego, abyśmy twierdzić byli upoważnieni, że co było wtedy należy dziś już do przeszłości smutnej wobec różowszej choć trochę teraźniejszości.

„Dziś we Lwowie szycie nie opłaca się", powiada pytana o zdanie znawczyni. Magazyny przeważnie sprowadzają bieliznę oraz wszystko, co do „białego szycia" należy, z zagranicy. To też nie ma już dzisiaj większych szwalni, a sklepy mają sobie polecone poszczególne osoby, którym podrzędniejsze roboty oddają do domu.

Takie szwaczki robiące do magazynów, rzadko kiedy zatrudniają jeszcze u siebie jakie robotnice, a jeśli zatrudniają, to najwyżej 2, 3 lub 4. Są także ale nieliczne bardzo przedsiębiorczynie, które przykrawują tylko „kawałki“ i oddają je szwaczkom do domu. Odpowiadają one za robotę i biorą za nią w magazynie więcej, aniżeli zapłaciły szwaczkom.

Najtrudniejszą robotę w tym fachu jest szycie męzkich koszul. Płaci się od jednej takiej koszuli zwykle 50 ct., a za ozdobne 60, 70 aż do 1 złr. 50 ct. Takich koszul uszyje robotnica przeciętnie zaledwie jedną na dzień, nadzwyczajna zaś 3, jeśli pomocnica zrobi w nich dziurki i wykończy robotę. W większych szwalniach istnieje podział pracy: Jedne szyją na maszynie, inne robią dziurki, inne jeszcze wykończają. Za damską koszulę płaci się 30 — 35 ct. Tylko robotnice magazynowe płacone są od sztuki, to jest robotnice, biorące robotę do domu, tak zwane nakładowe. Robotnicom w szwalniach płaci się miesięcznie. Ponieważ nadzwyczaj wprawnych jest bardzo mało, liczyć można, że taka „domowa“ robotnica zarabia 1 złr. dziennie. Potwierdza to jedna „samoistna“ szwaczka, biorąca do domu robotę. Kobieta ta ma pomocnicę, której płaci tygodniowo 1 złr. 20 i daje jej wikt i stancyę. Zarobek ten jednak nie jest regularny. Robota jest tylko od połowy maja do połowy lipca, a potem po wakacyach aż do Bożego Narodzenia. To też w miesiącach bezrobocia nieraz nędza zagląda do domu.

Inne, gorsze jeszcze, jest wynagrodzenie robotnicy w szwalni zajętej. N a j l e p s z a robotnica w „Pracy kobiet“ otrzymuje miesięcznej płacy 15 złr. a „najlepsza“ wykończa przecież pracę równającą się 3, a bez dziurek i wykończenia liczmy, 2 męzkim koszulom. Powinnaby więc zarabiać, jeśli przyjmiemy najniższą płacę od koszuli męzkiej 1 złr. dziennie. Dalej idą płace jak 12, 10, 8, 6, 4, i 2 złr. miesięcznie.

A „Praca kobiet“ to nie przedsiębiorstwo dla zysku, lecz instytucya chcąca uchodzić za wzorowy zakład o znaczeniu społecznem. Chce ona dać robotnicom nietylko pracę, dobrze wynagrodzoną, ale i przytułek; pokarm intelektualny, i moralną podporę. Zobaczymy w jakim jednak gatunku dostarcza tych wszystkich artykułów. Jeszcze gorzej obchodzą się z robotnicami naszemi nasze krajowe instytucye. Robotnice pracujące w szpitalu zarabiają dziennie 45, 50 do 70 centów. Nic też dziwnego, że prawie wszystkie te robotnice, tak te, co zajęte są w „Pracy kobiet“, jak i te, które w szpitalu pracują, muszą jeszcze poza godzinami pracy w warsztacie, pracować w domu, w godzinach nocnych, aby uzupełnić marny zarobek.

D z i e ń r o b o c z y takiej szwaczki jest różny. „Praca kobiet“ zajmuje robotnice swoje tylko 9 godzin, dając im zupełny odpoczynek niedzielny. Inaczej w szpitalu. Tu szyją robotnice od 7 zrana do 7 wieczorem z jedną godziną na obiad, t. j. 11 godzin; a i tu jest niedzielny spoczynek. Robotnice, pracujące u szwaczek przedsiębiorczyń w domu pracują 12, i 14 godzin, a często w nocy muszą robić, gdy dużo jest roboty czasem nawet w nie-

dziele parę godzin pracować muszą. Bez wytchnienia zaś już i rachuby pracuje owa „samoistna“, znana pod nazwą Hemdarbeiterin, biorąca robotę z magazynu do domu.

Jeśli zestawimy te dwie pozycye: długość dnia roboczego z jednej strony, a z drugiej zarobek szwaczki naszej, to łatwo wysnuć da się sposób życia takiej biednej istoty.

Czem się żywi? W niedzielę „najczęściej“ rosół i mięso, na obiad, w innych dniach czasem zupa jakaś, kasza lub ziemniaki; czasem tylko herbata z chlebem, czasem „pośnego“ chleba kawałek. Na śniadanie i kolacyę kawa lub też herbata z chlebem. Tak opowiadały jedna po drugiej, a jedna biedaczka rozpłakała się gorąco, gdy zeznać jej przyszło, że „czasem“ i tego nie ma. Bo ileż dni i tygodni odpada na bezrobocie, na choroby itp., w którym to czasie nie można pracować.

Jedna tylko robotnica szpitalna jadała codzień obiad w poblizkiej restauracyi po 25 ct. przeciętnie, a inna mieszkająca „z wiktem i stancyą“ dostawała codziennie „coś z mięsa“ prócz piątku i soboty.

Z zarobku swego nietylko „samoistna“ utrzymywać musiała córkę, ale prawie wszystkie robotnice oddawały cały zarobek swój do domu, a niektóre cały dom utrzymywały ze swojej marnej płacy. Jak „dom“ ten wyglądać musi, gdy podporą mu taka biedna szwaczka, niechaj powiedzą mieszkania zajęte przez nie, albo przez rodziny ich.

„Samoistna“ mieszkała z dwiema jeszcze osobami w pokoiku i „malutkiej“ kuchence w parterze za 11 złr. Jedna robotnica mieszkała przy rodzicach, w pokoiku, w którym już jest kuchnia, za 4 złr. 20 ct. razem ich 4 osoby, a pokoik wilgotny. Inna także z rodzicami i rodzeństwem, zajmowała pokoik za 6 złr. Osób tam było 5! Jedna mieszkała w „Pracy kobiet“ i płaciła 3 korony, ale nie dowiedzieliśmy się, jakie to było mieszkanie. Ta zaś która za mieszkanie z wiktem płaciła 12 złr., mieszkala u pani zajmującej 2 pokoiki i kuchnię za 12 złr. Razem tam było 5 osób.

Jeśli uprzytomnimy sobie wyjątkową prawie drożyznę mieszkaniową we Lwowie, to nam będzie wyobrazić sobie łatwo, jakie „mieszkania“ zajmowały ekspertki nasze za te ceny wymienione.

Wśród takich warunków nietrudno popaść czasem w chorobę. Cóż jednak czeka robotnicę naszą w razie choroby? Prawie żadna robotnica nie była ubezpieczona w kasie chorych. Ani szpital, ani „Praca kobiet“ robotnic swoich nie ubezpieczają w kasie chorych. Praca kobiet wzywa lekarza w razie choroby, a gdy choroba ta przedłuży się, odsyła robotnicę do szpitala. Czy czyni to tylko z temi, co tam mieszkają, czy także dochodzącemi robotnicami, nie dowiadujemy się.

„Samoistna“ żadna nie jest ubezpieczona, a wedle dzisiejszych ustaw nawet nie może być ubezpieczona, a robotnice u szwaczek przedsiębiorczyń rzadko tylko zapisane bywają do kasy chorych. Na 6 robotnic w jednym

warsztacie ubezpiecza przedsiębiorczyni tylko 2—3, resztę „chowa“ się, a nieuświadomiona robotnica często sama ukrywa się w razie rewizyi, nie rozumiejąc z jaką to dla niej szkodą jest połączone.

Mimo tak nędznego położenia, rzadko która robotnica, lub rodzice jej otrzymywali jakie wsparcie, rzadko też posługiwali się kredytem a tylko w nielicznych wypadkach zaliczką ratowały się w potrzebie.

Toteż na ubranie mało co wydają. Najczęściej same sobie szyją, kupiwszy tanią materyę w sklepie, a robotę tę wykonują w godzinach nocnych gdy godzin tych nie zajmuje im robota, którą „do domu biorą“ dla uzupełnienia zarobku.

Nie zawsze starała się ankieta zbadać jakie szkoły kończyły ekspertki. Z pytanych dwie kończyły nawet ósmą klasę, jedna ukończyła 4 klasę, inne zdaje się, bardzo małe miały wykształcenie. Ale prawie żadna nie okazała jakiegoś żywszego zainteresowania do czytania, do zajęcia intelektualnego. Niektóre nawet wręcz, oświadczyły, że czytać nie lubią, inna zaś same tylko „pobożne“ rzeczy czytała. Dwie tylko otrzymywały książki z biblioteki żeńsk. sem. od sióstr swoich i czytały: „Dewajtis“, lub coś jeszcze w tym rodzaju. Przesłuchane ekspertki zajęte w „Pracy kobiet“ nie zdradzały bynajmniej, aby instytucya ta dbała o dobro duchowe swoich robotnic i budziła w nich jakieś zainteresowanie dla świata ducha, które nie zabije wprawdzie w człowieku uczucia niezadowolenia z nędzy i cierpień materyalnych, ale zato krzepi i podnosi go, podając mu tysiączne środki i sposoby pokonania nędzy i osiągnięcia wyższej stopy życiowej.

Jakież szare takie życie! Jak bolów i smutków pełne. Praca ciężka, bez wytchnienia, o ile bezrobocie nie da odpoczynku, by natomiast zebrać chleba ostatni kawałek. Duszna, ciężka i nieszczęściami przesiąknięta atmosfera w domu, lub cztery ściany warsztatu, a pozatem ani jednego jaśniejszego promyka!

Nawet dyspozycyi brak, by szukać go... choćby „w zajmującej“ powieści,.. by zatopiwszy się na godzin kilka w jej kartach, żyć przez czas ten wymarzonem szczęściem bohaterów, blaskami ich życia i przeżytych awantur; nawet przygotowania żadnego ani dyspozycyi by przeczytaniem gazety lub lekkiej broszury przynajmniej przez chwil kilka módz oddychać życiem i namiętnościami ogółu i wzrok oderwać od własnych bolów i cierpień.

Prócz kilku, które uczęszczała „czasem“ tylko na zebranie „Pracy kobiet“, o których niczego bliżej z ankiety nie dowiadujemy się, i jednej, która do religijnych stowarzyszeń uczęszczała, żadna nie chodzi na zebranie, żadna nie należy do żadnych stowarzyszeń, nie chodzi na zabawy (o teatr nie pytano, ale zdaje się, że i tu nie chodzą), i żyją życiem, o którem w stronach kulturnych chyba nikt już wyobrażenie sobie wyrobić nie może.

I dziwić się tedy, że niejedna przyciśnięta materyalną nędzą, opuszcza ręce i nie wiedząc kędy się obrócić, nie nauczona mierzyć tego całego mo-

rza nędzy stosunkami ogólnymi, nie dostrzegając obok siebie całego zastępu koleżanek tak samo i z tych samych powodów cierpiących, a wzywających je do wspólnej organizacyi i pracy wspólnej celem poprawy bytu, „pali za sobą mosty“ i „łatwym“ zarobkiem usiłuje zwalić ze siebie ciężar nędzy materyalnej, choćby za cenę całego i jedynego dobra, jakie posiadała, za cenę swojej moralności. C. d. n.

Dr FELICYA NOSSIG.

Z DZIEJÓW RUCHU KOBIECEGO WE FRANCYI.

KOBIETY PODCZAS REWOLUCYI. — OLIMPIA DE GOUGES. — KLUBY KOBIECE. — ZOFIA LAPIERRE. — ZWROT DO MISTYCYZMU.

Fanatycy emancypacyi i zagorzali obrońcy tezy o wyższości kobiety nad mężczyzną, zużytkowaliby zapewne na swoją korzyść fakt, iż już dwa tysiące pięćset pięćdziesiąt lat przed rozkwitem feminizmu w komedyi Arystofanesa: „Zgromadzenie kobiet“ znajdujemy scenę następującą:

Czcigodny ateński obywatel Blepyrus zbudził się po smacznym śnie i nie spostrzegł obok siebie ani swej odzieży ani swej żony. Zaniepokojony wyszedł przed bramę domu bardzo niedostatecznie odziany i tam dowiedział się od sąsiada Chremesa, że pani Blepyrus, czyli obywatelka Praksagora wdziała tunikę mężowską i udała się na zgromadzenie publiczne, gdzie omówioną ma być sprawa oddania rządów w ręce kobiet. Pani Praksagora rozwinęła przy tej sposobności całą potęgę swej wymowy i głosiła postulaty, które po dziś dzień jeszcze służą za podstawę mowcom na wielu zgromadzeniach publicznych. Domagała się aby własność była wspólną, i każdy miał ile potrzeba do życia, niesprawiedliwością bowiem jest iż jeden jest bogaty a drugi ubogi, jeden posiada rozległe obszary, drugi nie ma za co sprawić sobie pogrzebu jeden wlecze za sobą zgraję niewolników, drugi niema ani jednego służalca; niechaj pożycie ludzi będzie wspólne i równe dla wszystkich, ziemia, pieniądze, wszystkie przedmioty niechaj będą wspólną własnością wszystkich. Taki był program obywatelki Proksagory, a gdy Blepyrus, który dziwnym sposobem dowiedział się o tem dopiero od Chremesa, okazywał pewien niepokój, sąsiad uspokajał go tymi słowy: „Nie będziesz już obowiązany chodzić do trybunału, żona pójdzie za ciebie, nie będziesz się o nic więcej troszczył, żona załatwi wszystko, będziesz sobie siedział spokojnie w domu i lepiej ci będzie“.

Tej samej sceny mogliby jednak użyć i przeciwnicy emancypacyi jako dowodu nieżywotności ruchu kobiecego, który chociaż od dawien dawna rozpoczęty, nie doprowadził jednak jeszcze do stanowczych wyników.

Słuszność nie byłaby ani po stronie pierwszych ani drugich, albowiem wszelkie usiłowania pojedyńcze, chociażby o postulatach najdalej sięgających

nie stanowią jeszcze ruchu. Ten rozpoczyna się dopiero, gdy idee pewne ogarniają ogół klasy lub grupy społecznej i pobudzają ją do czynu. W tym zaś sensie ruch kobiecy rozpoczął się dopiero podczas rewolucyi francuskiej.

Przed r. 1789 świadomość wśród kobiet była tak mało rozbudzona a opinia o nich tak zacofaną, że w r. 1766 mogła ukazać się drukiem broszura p. t. Paradoks o kobiecie, dowodzący iż kobieta nie należy do rodu ludzkiego. W rok później pewna wdowa La Fontaine odpowiedziała broszurą p. t. „Tryumf kobiety, czyli paradoks z r. 1766 odparty. Dysertacya dowodząca iż kobieta należy do rodu ludzkiego". W r. 1770 ukazała się broszura: „Wołanie uczciwej kobiety" która domaga się rozwodu stosownie do praw pierwotnego kościoła, a w r. 1784 w „Prawdzie odsłoniętej" żąda autorka zniesienia ohydnych praw, które los kobiety czynią zupełnie zawisłym od woli męża. Wszystko to jednak były tylko pojedyncze usiłowania które nie wywołały odgłosu u ogółu społeczeństwa kobiecego.

5-go października r. 1789 kobiety zgromadziły się tłumnie na placu Ludwika XV, nie domagały się jednak wówczas ani emancypacyi, ani praw politycznych, żądają tylko chleba... 28 października dopiero kobiety Paryża zwracają się do Zgromadzenia narodowego z odezwą w której żądają równości obojga płci, przystępu do posad i urzędów i dekretu zmuszającego mężczyzn do żenienia się z kobietami bez posagu!

Jak dalekiem było takie pojmowanie godności i niezależności kobiecej od idei, jakiemi w dalszym swym przebiegu kierował się ruch kobiecy!

Wszystkie te dążenia zresztą przyjmowane były bardzo niechętnie przez mężów rewolucyi, którzy prawami człowieka nie objęli jeszcze wcale praw kobiety. Mirabeau głosił iż „kobieta rządzić winna w domu, ale też tylko tu a nie gdzieindziej", Chabet Jakobinom odkrywał intrygi kobiet rewolucyjnych, Chaumette z oburzeniem wołał: „Odkądże to kobietom wolno wypierać się swej płci, zamieniać się w mężczyznę?" Amar zaś w konwencie sprzeciwił się stanowczo mieszaniu się kobiet do spraw rządowych. Tylko ksiądz Fauchet, Condorcet i Sieyès popierali sprawę kobiecą i domagali się dla kobiet praw politycznych. Pierwsza z kobiet francuskich, która prawa kobiece sformułowała dokładnie była Olimpia de Gouges. Jej deklaracya praw kobiecych składająca się z 17 paragrafów jest arsenałem z którego dziś jeszcze czerpią feministki.

„Kobieta — czytamy tam — przychodzi na świat wolną i równą mężczyźnie co do praw, a wszelkie różnice społeczne mogą się opierać jedynie na korzyściach wspólnych. Zasada wszelkiego panowania spoczywa w samym narodzie (cytat z deklaracyi praw człowieka) naród zaś jest związkiem mężczyzn i kobiet. Wszystkie obywatelki i wszyscy obywatele równi być winni wobec prawa, i mają być na równi dopuszczani do wszystkich godności, posad i urzędów publicznych wedle swych zdolności i bez różnicy innej, prócz

pochodzącej od ich cnót i talentu. Kobieta ma prawo stanąć na szafocie, niechaj więc ma również prawo stanąć na trybunie"....

Równocześnie i w innych państwach zaczęły kobiety walczyć o swe prawa; najgłówniejsze były holenderka Palm Aelder i angielka Mary Wolstonecraft. Wiele w tych wszystkich usiłowaniach przesady i egzaltacyi, wiele też jeszcze błędnego pojmowania i przeznaczenia i zadań kobiety, ale już zewsząd wyłania się jedna myśl słuszna: Jeżeli wychowanie nie przygotuje kobiety aby była godną towarzyszką mężczyzny, to stanie ona się przeszkodą w postępie ludzkości.

W tym samym też czasie zaczęły powstawać w Paryżu liczne kluby kobiece jak: „Société fraternelle des Halles", „Société fraternelle des deux sexes", „Amies de la Constitution", i najekscentryczniejszy: „Societé des femmes républicaines et revolutionnaires", któremu przewodniczyła Roża Lacombe w czerwonej czapce frygijskiej. Kobiety w owych czasach pełnych niepokoju przychodziły też licznie na zgromadzenia publiczne, zapełniały trybuny konwentu; zachowywały się jednak tak niespokojnie i objawiały tak namiętnie swe przekonania że w r. 1793 wyszło prawo zakazujące kobietom przystępu na trybuny konwentu, a w rok później zabroniono kobietom w ogóle przychodzenia na zgromadzenia polityczne. Wiele kobiet wmieszanych było w sprawę Babeuf; najłagodniejsza i najsympatyczniejsza z nich Zofia Lapierre przez czas trwania procesu spiewała przy końcu każdej rozprawy kuplety zawierające główne artykuły wiary wyznawanej przez sektę „Równych". Wszyscy oskarzeni powtarzali chórem powtarzający się refren:

„Reveillez — vous á notre voix,
Et sortez de la nuit profonde,
Peuple! ressaisissez vos droits:
Le soleil luit pour tout le monde.

Wszyscy też pełni wiary wyczekują zjawienia się trybuna ludu, który ich zbawi i spiewają chórem:

....Tribun courageux, hâte — toi,
Nous t'atteudons: trace la loi
De l'égalité sainte.

Trybunem, który się zjawił był Bonaparte. Już w tem zachowaniu się kobiet rewolucyjnych spostrzegamy wyraźną skłonność do mistycyzmu; objawia się on w przystępowaniu do sekt i w wyczekiwaniu trybuna — wybawiciela. Mistycyzm ten później pod wpływem Saint-Simona i jego apostołów wzmaga się niepomiernie, nadaje przez dłuższy przeciąg czasu charakter sektom Saint-Simonistek, i spacza całą emancypacyjną działalność tych kobiet, a tem samem opóźnia prawidłowy postęp ruchu kobiecego.

Tymczasem jednakowoż pomiędzy wystąpieniem kobiet rewolucjonistek, a ruchem Saint-Simonistek nastaje przerwa spowodowana potężniejszym po-

nad wszystkie i przytłumiającym wszelkie inne prądy i dążenia wpływem samodzierzcy Napoleona I.

Za czasów Dyrektoryatu kobiety we Francyi zapomniały upominać się o prawa obywatelskie, a emancypowały się tylko od reguł dobrych obyczajów i przyzwoitości. Podczas pierwszego cesarstwa zaś kobiety postępowały tak jak ogół obywateli, tj. milczały i z uwielbieniem patrzały na bohatera narodowego z którego strony spotykała je brutalna pogarda. (D. c. n.)

STANOWISKO KOBIETY WOBEC PRAWA*).

Pięknym symbolem dawnych rządów kobiety, gynaikokracyi, jest niewątpliwie kult pełnej powagi Ceres, w mitologii rzymskiej, z czołem zdobnem w złote kłosy dojrzałego zboża — owej bogini ziemi karmicielki z chlebodajnej roli! Panowanie jej, jak również jej towarzyszek kończy się z nastaniem rządów boga słońca, który wnosi panowanie mężczyzn do świata bogów.

Piękny symbol nie pozostał tylko mytem, lecz miał także silne odbicie w rzeczywistych stosunkach społeczeństw pierwotnych. Badania uczonych Bachofena, Morgana wykazują bowiem, że w zaraniu kultury, istniał porządek prawny, zwany prawem macierzystem, według którego ród wywodził się od matki, będącej jego głową; fakt pochodzenia od wspólnej matki decydował o współżyciu w jednej rodzinie. Na podstawie takich rodzin spoczywały społeczeństwa rodowe, rządzone przez kobiety.

Prawo macierzyste ustąpiło następnie miejsca prawu ojcowskiemu, które obaliło doszczętnie rządy kobiece. Napotykamy je jeszcze teraz w Indyach amerykańskich, o ile formy społeczne zachować zdołali, a także u niektórych ludów na wyspach Australii. Przyczyn, które przejście od jednego systemu do drugiego wywołały, rozpatrywać tu nie będziemy — kwestya to dotąd sporna — przyczyny te były w pierwszym rzędzie ekonomicznej natury.

W państwach klasycznej starożytności napotykamy porządek prawny oparty na panowaniu mężczyzn, obok zupełnej, graniczącej niemal z niewolnictwem zależności kobiet. Kobieta jako matka i żona zupełnie pozbawioną jest praw: mąż jest panem jej życia i śmierci, dzieci należą do ojca. W czasach historycznych panuje też wyłącznie patryarchat.

Stan ten jednak ostać się nie mógł; czynnik psychiczny wielkiego wpływu jakim matka wobec swego dziecka cieszyć się będzie — wywalczył kobiecie wyższe stanowisko w rodzinie, co następnie i na prawo oddziałać musiało.

*) Literatura: L. Braun: „Frauenfrage" 1901. Dr Anna Mackenroth: „Ueber d. Rechtstellung der Frau im Vorentwurf zum Schweiz. Civilgesetzbuch 1901. Tejże: „Ueber civilrechtliche Stellung der Frau" dwa odczyty. Prof. Zürcher: „Die öffentlich rechtliche Stellung der Frau".

Po wojnach punickich ulega stanowisko kobiet w starożytnym Rzymie wielkiej zmianie; wzbogaceni w czasie wojen ostatnich plebejusze, wydając córki swe za zubożałych patrycyszów, widzieli w tem szkodę dla siebie, gdy córki ich według dawnego rzymskiego prawa małżeńskiego oddawane były wraz z majątkiem pod wyłączną władzę męża. Powoli więc wytwarza się inna forma małżeństw, według której córka pozostaje nawet po zamążpójściu we władzy ojca; mężowi przypada w udziale tylko posag „dos“, majątek zaś pozostaje w rękach ojca, względnie blizkich krewnych. Z czasem dąży kobieta do wyzwolenia się i z pod opieki krewnych; wielki prawodawca rzymski, cesarz Justynian, znosi wreszcie zupełnie kuratelę krewnych nad kobietą, która dotąd staje się wolną.

Duch rzymskiego kodeksu „Corpus juris“ przeszedł następnie w wiekach średnich do prawa niemieckiego, w którem pod jego wpływem różne ograniczenia praw kobiety usuniętemi zostały. Wolnościowy charakter miały jednakże tylko prawodawstwa krajów środkowych i południowych Niemiec, kraje północne zachowały były ograniczenia, jak np. opiekę krewnych. Do wieku 16-go cieszy się kobieta względnie korzystnem stanowiskiem wobec prawa cywilnego. W 17-tym wieku następuje znowu reakcya: pierwiastki patryarchalne biorą górę, kobieta staje się znowu zupełnie od mężczyzny zależną.

Stan ten trwa aż do francuskiej rewolucyi, której idee wolnościowe wywalczyły kobiecie pewne prawa. Rozporządzenie z roku 1790-go znosi niektóre przywileje a dekret z 1792-go zaprowadza równe prawo spadkowe dla obu płci a także znosi władzę ojcowską nad dorosłemi dziećmi wogóle, a więc i nad córkami.

Nasze współczesne prawodawstwa cywilne noszą pewne ślady wpływu idei wolnościowych z czasów wielkiej rewolucyi, w większej mierze jednak tchną one duchem dwu innych źródeł, z których powstały: prawa rzymskiego i prawa giermańskiego. O ile kodeksy te przystosowane były do epok historycznych, którym służyły, to nie odpowiadają one bynajmniej naszym czasom, stając nieraz w sprzeczności z wymaganiami nowoczesnej kultury.

Z natury rzeczy musiał współczesny ruch kobiecy objąć także dziedzinę prawa i dążyć do wywalczenia kobiecie równouprawnienia i na tem polu. Rosnące zainteresowanie, jakie rozbudzają w nas stosunki prawne, wśród których żyjemy, skłania wprost do zastanowienia się nad niem i porównania ze stosunkami w innych krajach.

Stanowisko prawne kobiety, różnem jest w poszczególnych krajach Europy.

Utarło się zapatrywanie, że Anglia, podobnie jak i Stany Zjednoczone są krajami, w których kobiety cieszą się najbardziej postępowem stanowiskiem wobec prawa. W niektórych stanach północnej Ameryki, jak np. Nowym Yorku, Missisipi i innych są kobiety istotnie równouprawnione, wolne od opieki i mogą też na własną rękę zawierać umowy, podpisywać kontrakty itd.

Ale tego na całą Amerykę rozciągnąć nie można, gdyż nie wszędzie tak się dzieje: kolonie francuskie i hiszpańskie nie dają kobiecie praw tak daleko idących.

W Anglii była kobieta po rok 70-ty zeszłego stulecia istotą zupełnie najpierw od ojca, potem od męża zależną; prawo cywilne nie przyznawało jej żadnych samodzielnych praw majątkowych. Majątek kobiety zamężnej należał do męża, również jej dochody; bez jego woli nie mogła ona nawet testamentu pozostawić. Dzieci należały do ojca, który mógł je nawet odebrać matce i wychować według swej woli. Ważną zmianą na korzyść kobiet były reformy z 70-go roku; w niemałej mierze przyczynił się do tego J. S. Mill, ów obrońca praw kobiet w dziele swem „Poddaństwo kobiet“. Mill należał do komisyi, która wypracowała nową ustawę. Odtąd miał majątek kobiety i dochody należeć wyłącznie do niej samej; natomiast odziedziczonym majątkiem miała prawo rozporządzać kobieta tylko do wysokości z góry oznaczonej kwoty. W roku 1872 poszło prawodawstwo cywilne angielskie o krok dalej, dając kobiecie zamężnej zupełną od męża niezależność, przez zaprowadzenie rozdziału majątkowego, przez co zyskała ona swobodę rozporządzania całym swym majątkiem i dochodami na równi z mężczyzną. Oczywiście, że prawo to korzystnem jest przedewszystkiem dla kobiet majętnych, dla kobiet z warstw pracujących ma ono tę złą stronę, że nie dość wyraźnie zaznacza obowiązki ojca rodziny, który winien utrzymywać swą żonę i dzieci.

Z pewnemi ograniczeniami mają równe prawa z mężczyznami także kobiety niezamężne, pełnoletnie, natomiast wyłączone prawie od dobrodziejstw prawodawstwa matki niezamężne i nieślubne dzieci.

Inaczej rzecz się ma we Francyi. Z ukończonym 21-szym rokiem życia staje się francuska pełnoletnią i wobec ustaw zupełnie z mężczyzną równouprawnioną, nie wolno jej być tylko opiekunką dzieci, gdyż to prawo przysługuje jedynie matce i babce. Natomiast kobieta zamężna we Francyi jest człowiekiem od męża zależnym: żona winna jest mężowi posłuszeństwo, nie rozporządza ona swym majątkiem bez piśmiennego upoważnienia męża, chyba tylko gdy prowadzi samodzielnie przedsiębiorstwo, ale tego bez zezwolenia męża czynić nie może. Nad dziećmi posiada jedynie ojciec władzę rodzicielską, tylko w razie jego śmierci pełni ją matka. Pod względem majątkowym istnieje w małżeństwie według prawa wspólność majątkowa, dopuszczalne są jednak między małżonkami umowy t. zw. intercyzy ograniczające prawo majątkowe męża, który bez takiej umowy ma nieograniczone prawo do majątku i wszelkich dochodów żony. Oczywiście, że intercyzy napotykają się tylko w sferach zamożniejszych, w warstwach uboższych występują jaskrawo braki tego prawa, zdarzyć się bowiem może, że groszem ciężko zapracowanym przez robotnicę, ma prawo rozporządzać mąż pijak i hulaka.

Znanem jest stanowisko niezamężnych matek we Francyi: prawo wzbrania poszukiwania ojca nieślubnego dziecka i nie dopuszcza skargi o ojcowstwo.

Stanowisko kobiety wobec prawa w Szwajcaryi nie jest jednakowem w całym kraju: poszczególne kantony mają swoje odrębne kodeksy prawa cywilnego.

Napotykamy tu ciekawe zjawisko: obok bardzo rozwiniętych swobód politycznych i wolnomyślności, widzimy prawa osobiste niektórych warstw społeczeństwa w bardzo zacofanym stanie. Kobieta niezamężna cieszy się od chwili swej pełnoletności, tj. 20-go roku życia, względną swobodą. W nielicznych tylko kantonach nie dziedziczy ona majątku ojcowskiego na równi z braćmi.

O wiele gorszem jest położenie kobiety zamężnej; według zgodnych praw wszystkich kantonów pozostaje kobieta zamężna pod opieką męża, od którego zupełnie jest zależną; wyjątek stanowią kobiety, wykonujące samodzielny zawód lub prowadzące przedsiębiorstwo na własną rękę. Kobieta nie może być opiekunką swych dzieci w przeważnej liczbie kantonów, nawet po śmierci męża. Położenie niezamężnych matek podobnem jest we francuskich kantonach do położenia kobiet tych we Francyi; w kantonach niemieckich i włoskich natomiast, dozwala prawo ścigać ojca nieślubnego dziecka i skarżyć go o alimenta.

Wyjątkowem można nazwać stanowisko kantonu Glarus, który przyznaje dzieciom nieślubnym prawo do spadku po ojcu narówni z dziećmi prawemi.

Położenie kobiety w Szwajcaryi ulegnie znacznej zmianie na jej korzyść, z chwilą, gdy nowy, ujednostajniony dla wszystkich kantonów projekt kodeksu cywilnego, wejdzie w życie. Zmieni się przedewszystkiem wielce zależne dotychczasowe stanowisko kobiet zamężnych; projekt nie mówi już np. o opiece ojcowskiej, lecz rodzicielskiej, daje temsamem równe prawo matce do opieki nad dzieckiem, ujednostajnia dalej prawo spadkowe, równe dla obu płci; matki niezamężne uzyskają także na podstawie nowego kodeksu większe prawa.

W Niemczech wszczęły kobiety już w roku 1869 ruch w kierunku poprawy położenia prawnego kobiet. Liczne petycye do parlamentu nie pozostały bez wpływu. Nowy kodeks cywilny niemiecki z roku 1900 skorzystał z niejednej udzielonej mu w petycyach wskazówki i uwzględnił zawarte w nich życzenia. Według nowego kodeksu cywilnego jest kobieta niezamężna zupełnie równouprawnioną z mężczyzną, może być nawet opiekunką obcego dziecka o ile jest pełnoletnią. Prawo spadkowe daje kobiecie prawo dziedziczenia na równi z męskimi spadkobiercami. Niezamężne matki mają prawo do alimentów, ojciec dziecka zobowiązanym jest utrzymywać je i łożyć na jego wychowanie aż do 16-go roku życia. Prawo nie uznaje też przedawnienia dla wniesienia skargi o ojcowstwo (podobnie jak w Austryi).

Mniej korzystnem jest położenie kobiety zamężnej; wprawdzie nowy kodeks znosi opiekę męża nad żoną, która ma prawo zawierania umów, kontraktów itp. samodzielnie, lecz wobec istniejącej w małżeństwie wspólności majątkowej przyznaje nowy kodeks małżonkowi prawo zarządzania majątkiem i dochodami żony, od czego uwolnić się ona może jedynie przez za-

warcie intercyzy przed ślubem. Władza rodzicielska przysługuje wprawdzie obojgu rodzicom,| w rzeczywistości jednak matka drugie zajmuje miejsce: w razie istnienia różnicy zdań, rozstrzyga ojciec.

Kodeks cywilny austryacki obecnie obowiązujący pochodzi z roku 1811-go, mimo to daje on kobiecie stanowisko dość korzystne. Kobieta niezamężna, pełnoletnia stoi na równi z mężczyzną wobec prawa. Kobieta zamężna może też samodzielnie rozporządzać swem mieniem i dochodami, mąż nie może tego czynić bez jej pełnomocnictwa. Władza rodzicielska przysługuje jednak ojcu, a tylko w razie jego śmierci — matce. Prawa niezamężnych matek i nieślubnych dzieci stoją wyżej, aniżeli w innych krajach: nietylko ojciec nieślubnego dziecka obowiązanym jest łożyć na jego utrzymanie i wychowanie, lecz, w razie jego śmierci, nawet jego spadkobiercy np. dziadkowie.

Z powyższego porównawczego krótkiego opisu stanowiska kobiet wobec prawa cywilnego, w różnych krajach Europy, widzimy, że kodeksy obowiązujące nie odpowiadają na ogół ekonomicznemu i społecznemu stanowisku, jakie kobieta obecnie już zajmuje; prawo mające być odbiciem rzeczywistych stosunków życiowych, winno i w tej mierze pójść z postępem.

W końcu jeszcze słów kilka o stanowisku kobiety wobec prawa publicznego, tj. pod względem jej stosunku do państwa. O prawach politycznych i obywatelskich kobiety niejednokrotnie w piśmie tem była mowa; z obawy powtórzenia rzeczy dobrze znanych — ograniczę się na kilku ogólnych uwagach.

Państwo nowoczesne pozostaje w bezpośrednim stosunku do jednostek, które mają wobec niego przedewszystkiem obowiązki, a następnie i prawa. Pod względem obowiązków równouprawnioną jest kobieta z mężczyzną; np. prawo karne stawia te same wobec niej wymagania, co i wobec mężczyzn; podatki też płacić musi na równi z mężczyznami; również obowiązaną jest stawić się wezwana przed sąd, w charakterze świadka.

Inaczej rzecz się ma pod względem praw przysługujących obywatelom państwa: Kobieta nie posiada prawie żadnych praw politycznych — z małymi wyjątkami w Ameryce północnej i Australii, nie przysługuje jej prawo wyboru ani czynne ani bierne do ciał prawodawczych i nadzorczych. A jednak doświadczenie w Ameryce i Australii pokazało nam, że kobiety nieraz nieocenione posiadają zdolności do pełnienia służby publicznej. Postęp zmierza niewątpliwie do tego, by wszystkie pożyteczne dla społeczeństwa siły nie leżały odłogiem. Rezultatem dążeń w tym kierunku będą państwa mieszane oparte na wspólnej pracy i wspólnem panowaniu mężczyzn i kobiet. Idea demokratyczna państwa sprzyja temu rozwojowi w wysokim stopniu: wszystko dla ludu i wszystko przez lud jest jej zasadą, w przeciwieństwie do ojcowskiej opieki jednej części społeczeństwa nad drugą.

Dr. Marya Lipszyc-Balsigerowa.

GŁOSY CZYTELNIKÓW.

Od jednej z czytelniczek naszych otrzymujemy kilka uwag w sprawie pielęgnowania chorych, zwłaszcza obłąkanych, pisanych jak zaznacza autorka sercem, aby inne serca dla palącej kwestyi obudzić. Założenie kursów dla inteligentnych dozorczyń chorych uważamy za sprawę tak doniosłą, pożyteczną i pożądaną, że radzibyśmy pobudzić fachowych znawców do zabrania głosu w tej kwestyi i ułożenia praktycznego planu, według którego akcyę w tym kierunku rozpocząć byłoby można. Dlatego skwapliwie zamieszczamy ten głos kobiecy, z szczerem życzeniem, aby znalazł on oddźwięk w społeczeństwie i wśród decydujących sfer.

Czytając sprawę o drugim już wypadku śmierci spowodowanej pobiciem chorego umysłowo w szpitalu dla obłąkanych, chwytam za pióro, aby o tem wypowiedzieć me zdanie. Jestem kobietą, która przez dziesięć przeszło lat pielęgnowała ukochanego, a umysłowo chorego człowieka, więc pomimo to że niemam fachowego wykształcenia w sprawie tej, mogę nieco rzeczy, nie każdemu znanych podnieść. Na wstępie zaznaczyć muszę, że choroby umysłowe, są ogółowi dotąd nader mało znane, a prawie zawsze nienależycie oceniane. Z doświadczenia mego wiem, że umysłowo-chory choćby był najsilniej obłąkany, ma chwile jasne i wtedy jest najszczęśliwszym, bo albo chce rozmaite rzeczy, które widzi, że źle zrobił, zatuszować, albo ujrzawszy się, po odzyskaniu przytomności inaczej ubranym, zamkniętym i t. p. chce mniemane krzywdy otoczenie swemu odpłacić, a wtedy nietylko sam jest nieszczęśliwym, ale i biednem otoczenie jego. Straszne są chwile recydywy; czuje biedak, że rozum traci i chce się ratować! — Ach gdybyście widzieli i pojęli umysłowo chorego! Niestety, przeważnie najbliżsi boją się go, lud ciemny ma go za opętanego, a prawie wszyscy za złośliwego. Dlaczego za złośliwego? — Umysł jego obłąkany zwykle jednostronnie, więc też popełnia wyrafinowane psoty w pewnym kierunku, a zresztą bardzo często pod innym względem zdaje się normalnym człowiekiem.

Zdarza się czasem n. p. że ma dziwny popęd do głośnego mówienia; a wtedy mówi logicznie, ale szybko i głośno, coraz głośniej, aż mowa ta przechodzi w donośny krzyk; w końcu dochodzi do tego, że fantazyi jego pędzącej nie mogą sprostać usta, a wtedy krzyczy tylko nazwy rzeczy, które się przed jego rozszalałą wyobraźnią przesuwają. I tak może krzyczeć dni kilka.

Pot zlewa jego czoło, drży cały ze zmęczenia, upada, a mimo to krzyczy, aż wyczerpany ustaje, ale po to tylko, aby po kilkunastu godzinach przerwy, zacząć ten sam krzyk na nowo.

Innym razem znowu nie chce jeść. Ach straszny ten dobrowolny post obłąkanych, mogący się przeciągnąć kilka tygodni i miesięcy nawet; trzeba karmić sztucznie, ale pamiętać proszę, że nieszczęśliwy prócz tego, że nie chce jeść, resztę spraw załatwia normalnie i może rozmawiać całkiem rozsądnie.

Nieraz prosi rzewnie, aby mu dać spokój z jedzeniem, a jednak karmić trzeba, bo inaczej nastąpi śmierć głodowa. Innym razem ma popęd do tańczenia; a tańczyć potrafi kilkanaście godzin z rzędu. Innym razem łamie i psuje wszystko. Och gdybyście wy kochali a obserwowali z bliska obłąkanego; jaki on nieszczęśliwy. A choroba to dziś rozwielmożniająca się; kto wie kogo z nas jutro do umysłowo-chorych zaliczą i komu z naszych najbliższych żebra połamią.

Do pielęgnowania umysłowo-chorych, potrzeba ludzi inteligentnych, o szlachetnem sercu i bystrym rozumie, bo chcąc ich rzetelnie pielęgnować, trzeba ich ukochać, psoty ich wybaczać, nie mieć do nich za nic żalu, a zawsze trzeba być przytomnym, aby uchronić ich samych, siebie i otoczenie, od nieszczęścia. Kto nie ma serca, rozumu i od-

wagi, ten od obłąkanych niech ucieka, bo się zamieni w tyrana dla nich.

Pielęgnując lat tyle mojego ukochanego obłąkanego, przyszłam do przekonania, że u każdego z nich zostaje stale lub chwilowo jakaś iskra rozumu, czy przyzwyczajenia w traktowaniu ludzi i przyjmowaniu od nich opieki lub uwag. Chory taki, przyjmie wiele od kochanych, od tych, których szanował niegdyś ze zwyczaju lub z przekonania, wiele od kobiet inteligentnych, ale nie zniesie nic od szorstkiej posługaczki, od źle wychowanego służącego. Czasem imponuje mu siła fizyczna; ale to nie bicie, broń Boże! — Ot powstrzymanie silne rękami, gdy rzucić sie chce, silniejsze ściśnienie ręki i nic więcej. Boże mój Boże! Gdy słyszę co tu i ówdzie z tymi nieszczęśliwymi wyrabiają, jak męczą ich, strach paniczny mnie przejmuje! Boże mój Boże! Ileż łez ci nieszczęśliwi wylali, ile cierpień zadanych im ręką obsługujących ich znieśli? I kto to zliczy? Chyba ojciec niebieski, który pewnie dla tego, że tak cierpieli, że przeszli piekło na ziemi, daje im śmierć cichą, jaką dawał świętym męczennikom. Bo jeżeli cierpią nawet za grzechy przodków czy za grzechy swoje (jak alkoholizm, syfilis, etc. etc.) to przecież odcierpieli strasznie; odcierpieli ból, poniewierkę, wyśmiewanie głód, zimno. Och jakie to straszne, straszne!

A teraz pozwolę sobie zaznaczyć uwagi co do pielęgnowania chorych umysłowo. Władze nasze, czy ludzie stojący na świecznikach, starać się powinny, aby po szpitalach dla obłąkanych nietylko dzienną, ale i nocną służbę pełniła nie służba, lecz wykształcone w tym fachu, a z poświęceniem kobiety, którym do pomocy dodać należy uczciwych a silnych fizycznie ludzi. (Dozór jednego doktora i dwóch zakonnic w szpitalu całym przez noc, jest więcej niż śmiesznem). Obłąkany człowiek, to więcej niż dziecko, a jeżeli żadna uczciwa matka nie powierzy nocnego czuwania nad chorem dzieckiem niańce, tak samo nie można powierzyć pielęgnowania umysłowo-chorego nie wykształconemu ani umysłowo ani moralnie posługaczowi. Matka czuwa przy chorem dziecięciu, a niańka idzie spać; gdy dopiero potrzeba konieczna, wtedy niańkę się budzi do pomocy; podobny proceder powinien być stosowanym w szpitalach. Siostry Miłosierdzia lub inne inteligentne a temu poświęcone osoby czuwają stale, a gdy konieczna potrzeba, wtedy budzi się do pomocy służbę. Bo i czyż można żądać od człowieka bez inteligencyi — przepracowanego, niewyspanego i głodnego często, aby nie wpadł w szatańską złość, gdy mu obłąkany spać nie da, lub jedzenie przerywa?

Postarać się też należy, aby przy szpitalach, albo przy klinikach utworzyć kurs dla dozorczyń (pół-lekarek), na który wstęp miałyby kobiety z ukończonem liceum, gimnazyum lub seminaryum i kobietami takiemi, obsadzać szpitale lub powierzać im pieczę nad chorymi w domach prywatnych. Kurs taki musiałby trwać najmniej dwa lata, a w doborze doń kobiet nie powinna rozstrzygać ładna buzia, lub kokieteryjne oczka, lub wreszcie galicyjska protekcya, lecz rozum, serce i poczucie sumiennego wypełniania przyjętych na siebie obowiązków. Jeżeli tak obsadzimy szpitale, wtedy będziemy mogli żądać, aby z chorymi obchodzono się należycie.

Rodzina oddaje zwykle umysłowo-chorego do szpitala, bo przeważnie boi się go lub brak jej cierpliwości, a taż sama rodzina, ma szlachetne życzenie, aby tej cierpliwości nie brakło niewykształconemu i z grubą przeważnie naturą posługaczowi?

Kończąc niniejszy urywek wypowiedzieć muszę jeszcze myśl jedną, dawno tłumioną w duszy. Każdy z nas rodząc się, przechodzi przez ręce kobiety, zwykle nieoświeconej, pogardzanej, niedopuszczonej do towarzystwa a zwanej akuszerką.

Dziwna logika. Więc gardzimy nią za to, że ona nas pierwsza na świat przyjmuje i pielęgnuje naszą matkę. I też zreorganizować trzebaby koniecznie i przy klinice utworzyć kurs dwuletni — do którego miałyby wstęp kobiety z ukończoną szkołą średnią. Wykwalifikowane w ten sposób akuszerki i dozorczynie, powinny mieć równe poszanowanie jak lekarze i być dopuszczonemi do towarzystw, owszem szanowanemi w towarzystwach. Często słyszymy pytanie, co zro-

bić z dziewczętami które po ukończeniu szkół czekają na chleb, wyciągają po niego ręce. Otwiera się pole prześliczne, i odpowiednie do działania dla kobiet inteligentnych, a zacnych, pole na którem mogą nieść pomoc chorym i nieszczęśliwym. A może, gdy je na to pole wpuścimy, przyszłe kobiety w chwili rozwiązania inną niż dotąd cieszyć się będą opieką, a może i obłąkani w przyszłości unikną katuszy, które dotąd cierpieli, a może znikną nareszcie kobiety, które czekając na męża, nudzą się przeraźliwie, lub wymyślają wszelkie możliwe sposoby, aby go zdobyć.

Czy głos mój przebrzmi bez skutku? Być może, bo za nim nieprzemawia nic jeno prawda i miłość dla nieszczęśliwych, pragnęłabym jednak gorąco, żeby dał inicyatywę do stworzenia instytucyi otwierającej nową drogę pracy dla kobiet, a zapewniającej opiekę i rozumną i dobrą chorym po zakładach leczniczych i domach prywatnych.

Pisałam w Podhalu 19/10 1902.

J. W. L.

TANATHOS.

I.

Śmierć na mnie patrzy z twoich ócz przepaści
I ciemnych skrzydeł rozpiętemi pióry
Cień między nami rozwleka ponury
Jak sęp, — gdy żywy łup sobie przywłaści...

I pierś mą chłodnym swym oddechem ziębi
I oczy w przepaść twoich ócz wpatrzone
Na dno pociąga i wie, że ją chłonę
Duszą, z twych źrenic niezbadanej głębi...

I jak nad łanią stojący wróżbita,
Tak dusza moja, śmiercią dziś upita,
W oczach twych losy czytająca własne

Widzi, że w mrocznej źrenic twych otchłani
Los — cichy wyrok już wydał i dla niej —
I że w ich zmierzchu ja razem zagasnę...

II.

Ty, co ostatnia z trzech przecinasz nicie,
Parko posępna i nieubłagana,
Oto dziś w prochu, korne gnąc kolana
Przychodzę prosić cię o jedno życie!

Nie o to własne... Mnie w śmiertelnym zgrzycie
Nożyc twych ostrza, co ci błysną w dłoni,
Okrzyk zwycięstwa donośny zadzwoni
I szczęsne łodzi do brzega — przybicie...

O jedno młode życie proszę ciebie,
O jedno życie, które tam, w Erebie,
Chłód-by podziemny ściął, jak mróz tnie wodę; —

Słyszysz, jak prośbą serce me dygota?...
Więc mi tej nici, co się snuje złota,
Oszczędź! O życie jedno, krótkie, młode...

D-mol.

R. L. STEVENSON.

WILL Z MŁYNA.

CIĄG DALSZY.

Kiedy raz wracał z takiej wycieczki, zastał Marjory wśród kwiatów w ogrodzie, zbliżył się ku niej, zwolnił kroku i tak szedł dalej obok niej.

— Lubisz kwiaty? zapytał.

— Och tak, lubię całą duszą. A ty?

— Ja nie! — rzekł — nie bardzo. Ostatecznie, to zbyt mała drobnostka. Rozumiem, że ludzie troszczą się o kwiaty, lecz nie rozumiem dlaczego czynią to, co ty czynisz teraz.

— Jakto? — zapytała — przystając i spoglądając nań badawczo.

— Zrywasz je — rzekł. — O wiele im lepiej tam, gdzie są i są nawet tam piękniejsze, jeżeli mam prawdę powiedzieć.

— Chcę je mieć wyłącznie dla siebie — odpowiedziała — chcę je nosić na sercu i przechowywać je w własnym pokoju. Kuszą mnie, gdy tu kwitną. Jakby mówiły: „Pójdź, zrób z nas coś!“, lecz gdy tylko je zerwę i zbiorę, czar pryska. Wówczas mogę na nie patrzeć spokojnie.

— Chcesz je posiadać — odpowiedział Will — w tym jedynym celu, aby już o nich nie myśleć. To jakby kto zabił kwokę znoszącą złote jajka. Toć mniej więcej tosamo chciałem zrobić, gdy byłem dzieckiem. Ponieważ ogarnął mnie szał patrzenia na równinę, zamyślałem ku niej zejść, a tam nie mógłbym jej już widzieć. Nie byłoż to piękne rozumowanie? Droga moja, droga, gdyby ludzie tylko pomyśleli o tem, robiliby jak ja. I ty dałabyś spokój owym kwiatom. Ja zostałem w górach.

Nagle zawołał głośno: „Na Boga!“ a kiedy zapytała, co mu jest, wyminął pytanie i wszedł do domu z dziwnie zmięszaną twarzą.

Przy stole milczał bez przerwy. A kiedy noc już zapadła i gwiazdy migotać zaczęły, wyszedł na ogród i nierównym krokiem jął chodzić tam i z powrotem. W oknie Marjory było jeszcze światło; był to długi szmat pomarańczowy na tle ponuro-błękitnych gór — i było także srebrne światło gwiazd. Myśli Willa często zwracały się w stronę tego okna, lecz nie było w nich żadnej czułości zakochanego... „Oto jest tam w swoim pokoju, mó-

wił do siebie, a tam wysoko gwiazdy! Niech będą błogosławione i one i ona!“ Były to bowiem istotnie zbawienne w jego życiu siły. Marjory wespół z gwiazdami dała mu spokój i utwierdziła go w głębokiem zadowoleniu, które świat teraz w nim budził. Czegóż jeszcze mógł od nich żądać? Otyły młody człowiek i jego rady tak silnie wpiły mu się w pamięć, że odrzucił w tył głowę i, zwinąwszy dłonie w tubę, zawołał ku niebiosom gwiazdami zasianym. Bądź skutkiem położenia głowy, bądź też skutkiem nagłego skurczu dostrzegł nagle w gwiazdach drobne poruszenie i błysk długiego promienia, który przemknął po całem niebie, zaczepiając o wszystkie gwiazdy od końca do końca. W tej samej chwili rąbek zasłony u okna Marjory zaczął wznosić się i opadać raz za razem. Will wybuchnął śmiechem. „One i ona pomyślał. Gwiazdy drgają a zasłona się rusza! Na Boga, jakimże wielkim muszę być czarodziejem! Gdybym natomiast był tylko głupcem dzisiaj, na jakiejż rozkosznej znalazłbym się drodze“. I poszedł spać, mrucząc niewyraźnie: „Gdybym jeno był głupcem!“

Nazajutrz, wczesnym rankiem, ujrzał znowu Marjory w ogrodzie i poszedł na jej spotkanie.

— Myślałem o naszym ślubie, — rzekł nagle — myślałem o nim długo, w końcu doszedłem do przekonania, że nie warto!

Na chwilę zwróciła się ku niemu; lecz twarz jego promienna i dobra zmięszałaby nawet anioła; to też Marjory w milczeniu opuściła głowę i patrzyła uporczywie w ziemię. Will mógł zauważyć, że drżała.

— Mam nadzieję, że to pani nie sprawi przykrości — rzekł nieco pomięszany. — Nie powinno to pani sprawić przykrości. Myślałem nad tem długo i klnę się na duszę, niema w tem żadnej ubliżającej myśli. Wszak nigdy bardziej do siebie się nie zbliżymy, a jeżeli i nadal roztropnym będę człowiekiem, szczęście nasze nigdy nas nie opuści.

— Zbyteczne szukać wybiegów — odrzekła. — Przypominam sobie, że nie chciałeś pan zdać się na siebie samego; a teraz, skoro widzę, że się pomyliłeś, i że w istocie nigdy się o mnie nie troszczyłeś, wielki mnie smutek ogarnia na myśl, że tak długo byłam oszukiwana.

— Wybacz Pani — rzekł Will głośno. — Pani nie rozumie, co chciałem powiedzieć. Czy kochałem panią, czy nie, to obojętne. Lecz na jednym punkcie uczucie moje nie zmieniło się wcale; a pod innym względem pani należy się chluba wielka, ponieważ w pewnej mierze przeobraziłaś mi zupełnie duszę i życie całe. Chcę właśnie tyle tylko powiedzieć, i nic więcej, ani też mniej. Nie sądzę, aby warto się było pobrać. Wolałbym, aby pani dalej żyła z swoim ojcem, i abym mógł panią odwiedzać raz lub może dwa razy na tydzień. I bylibyśmy oboje skutkiem tego szczęśliwi w czasie niewidzenia się. Taka jest myśl moja. Lecz pobierzemy się, jeżeli pani na tem zależy, dodał.

— Czy wiesz, że mnie obrażasz? — rzekła nagle.

— Nie! — odpowiedział Will. — Jeżeli sumienie czyste starczy, zapewne nie! Ofiaruję ci najlepszą część przywiązania mego serca. Możesz ją wziąć lub odrzucić, chociaż podejrzywam, że oboje nie zdołamy zmienić tego, co się stało. I nie zdołam uwolnić się od złudzeń, to nad nasze siły. Poślubię cię, jeżli zechcesz, lecz powtarzam raz jeszcze, że nie warto i, że lepiej zrobimy, jeżli zostaniemy przyjaciółmi. Chociaż spokojnie siedzę na miejscu, to jednak, zmiarkowałem w życiu bardzo wiele. Wierz mi i przyjmij sprawę tak, jak ci ją przedstawiam. Albo też, jeżeli ci się to pani nie podoba, powiedz, a poślubię cię natychmiast.

Nastało długie milczenie. Will, który zaczął silnie odczuwać zakłopotanie, zaczął oczywiście irytować się także.

— Wiem, że jesteś zbyt dumna, aby okazać, co myślisz — rzekł. — Wierz mi, szkoda. Jasne wyznanie czyni życie prostem. Czyż człowiek może być bardziej otwartym. Powiedziałem ci, co miałem do powiedzenia, i proszę o rozstrzygnięcie. Chcesz-li mieć ze mnie męża, czy też przyjaciela — a to uważam za bardziej wskazane? Błagam cię, odpowiedz! Ojciec twój, jak wiesz, mówił, że młoda dziewczyna w takich razach nie powinna taić swych myśli.

Zdawało się, jakby Marjory w tej chwili skupiła się znowu; odwróciła się, ani słowa nie rzekłszy, przeszła szybko przez ogród i znikła w domostwie, Will zaś stał ciągle na miejscu, nieco tym wynikiem zakłopotany.

Potem Will zaczął znowu chodzić. Czasem przystawał i spoglądał na niebo i góry. Czasem schodził aż do rzeki i siadał tam, żeby wzrokiem obłąkanym patrzeć na wodę. To wątpienie i to wzburzenie tak obcym żywiołem były w jego duszy i życiu, które był wytknął sobie tak stanowczo, że zaczął żałować minionych dni, kiedy Marjory jeszcze tu nie było. „Przecież razem wszystko zebrawszy, pomyślał, byłem człowiekiem szczęśliwym. Mogłem dowoli schodzić tu i patrzeć na ryby. Byłem mocny i spokojny, jak stary mój młyn“.

Marjory zeszła na obiad bardzo wesoła pozornie i bardzo spokojna. Zaledwie usiedli Marjory wpiła oczy w talerz i zaczęła mówić do ojca, a przez cały czas tego dłuższego przemówienia nie okazała śladu zakłopotania lub smutku.

— Ojcze — zaczęła — mówiliśmy z panem Willem o bardzo wielu rzeczach. Spostrzegliśmy, żeśmy się co do naszych uczuć pomylili i pan Will na moje żądanie obiecał mi porzucić wszelką myśl o małżeństwie. Pan Will będzie nadal najlepszym moim przyjacielem. Widzisz, że niema w tem ani cienia sprzeczki i istotnie mam nadzieję, że często będzie do nas zaglądał, ponieważ odwiedziny takie zawsze będą nam miłe. Oczywiście ty, ojcze, lepiej to rozumiesz odemnie, lecz może lepiejby było natychmiast opuścić dom pana Willa. Zdaje mi się, że potem, co zaszło, obecność nasza nie byłaby mu przyjemną, przynajmniej w pierwszych dniach.

Will, który od samego początku, z trudem jeno hamował wybuch

przerwał tę mowę niewyraźnym okrzykiem i podniósł rękę, jak człowiek, który istotnie jest przerażony. Lecz ona ostrem spojrzeniem dała mu znać, że słowa słyszeć nie chce. I rumieniec gniewu oblał jej twarz.

— Zechce pan łaskawie wyjaśnienie tej sprawy pozostawić mnie — rzekła.

Dźwięk i znaczenie jej głosu przyprawiły Willa o utratę równowagi. Zamikł, albowiem zmiarkował, że kryje się w tej młodej dziewczynie coś, co wyobrażenie jego i pojęcie przechodziło; i zmiarkował bardzo słusznie.

Biedny pastor był całkiem wzburzony. Starał się udowodnić, że w tem wszystkiem tkwi zwykła sprzeczka zakochanych i że zanim noc nadejdzie, wszystko się rozwionie. Gdy go zaś zepchnięto z tej twierdzy, zaczął dowodzić, że gdzie niema sprzeczki, niema i powodu do rozłąki; albowiem poczciwina zasmakował i w gospodarzu i w jego gościnności. Było rzeczą ciekawą, jak ta młoda dziewczyna kierowała nimi dowoli, jak mową swoją spokojną nawijała ich na palec i wiodła, dokąd tylko chciała swoim taktem niewieścim i mocą. Zdawało się, że to nie ona sprawczynią tego zajścia — rzekłbyś, że sprawy ułożyły się tak same przez się; jeszcze popołudniu oboje z ojcem, wyjechali bryczką z gospody Willa i podążyli do innej wsi, żeby zaczekać, aż dom własny ich przyjmie. Lecz Will przyglądał się temu bardzo dokładnie i zrozumiał zręczność i stanowczość młodej dziewczyny. Kiedy został sam, znalazł się wobec mnóstwa spraw, które mu dały do myślenia. A więc najpierw był smutny i osamotniony. Życie przestało go nęcić i mógł patrzeć nie wiedzieć jak długo na gwiazdy: nie były mu już podporą i pociechą. Potem ze względu na Marjory czuł wielkie wzburzenie. Z początku niepokoiło go i irytowało jej postępowanie, a jednak nie mógł jej nie podziwiać. Zdawało mu się, że w duszy tej rozpoznaje rysy szyderczego, przewrotnego anioła, którego nigdy się tam nie spodziewał; a jakkolwiek rozumiał, że groził z tej strony straszny pogrom jego życiu pełnemu sztucznego spokoju, to jednak gorąco pragnął istotę tę posiąść. Podobnie jak człowiek, który żył w cieniu i nagle słońce obaczył, tak Will doznawał bólu i razem rozkoszy.

W miarę jak dni mijały, przechodził z jednej ostateczności w drugą: raz dumny był z swej siły i stanowczości, raz gardził swą małostkowością trwożliwą i niemądrą. Pierwsza z tych myśli wypływała prawdopodobnie z prawdziwego przekonania i stanowiła oś jego rozmyślań. Atoli druga wybuchała od czasu do czasu z gwałtownością rozszalałą: a wówczas chodził po ogrodzie wzdłuż i wszerz albo też błąkał się w lesie, jak człowiek wydany na pastwę wyrzutom sumienia. Dla zrównoważonego Willa, dla tego człowieka spokojnego stan taki był nieznośny; postanowił raz z tem skończyć na zawsze. To też pewnego skwarnego popołudnia włożył najpiękniejszy surdut, wziął kij sękaty do ręki i podążył ku dolinie wzdłuż rzeki. I gdy tylko postanowienie powziął, natychmiast odzyskał spokój i zaczął rozkoszować się pogodą i barwnością krajobrazu i żaden niepokój, żaden pośpiech

drażniący nie zmącił mu tej jasności. Było mu rzeczą obojętną, jakim to stało się sposobem, że wówczas tak nagle zerwano. Pomyślał teraz, że jeżeli Marjory go przyjmie, ożeni się z nią odrazu, a to może i na dobreby wyszło. Jeżeli go zaś odrzuci, naówczas powie sobie, że wszystko, co mógł uczynił, że więc droga przed nim otworem, czyli że może iść w przyszłość bez troski, bez wyrzutu. Miał zresztą nadzieję, że go odrzuci, i wówczas, skoro tylko dostrzegł zdaleka ciemny dach domku, poczuł niezgorszą ochotę osiągnięcia rezultatu wręcz przeciwnego i wstyd mu było, że tak mało stanowczości w jego postanowieniach. C. d. n.

MARYA ORWICZ.

ANAMNEZIS.

Siedzieli milcząc długo. Jej jasna głowa chyliła się coraz niżej, a światło lampy padało na aureolę złotych włosów i górną część twarzy, dolna ginęła w cieniu, dłonie miała wsparte na otwartej książce, opuszczonej na kolana, dłonie małe, chorobliwie wysmukłe i mocno zaciśnięte. Krąg świetlny obejmował jej kibić odzianą w czarną, surową suknię i w ruchu jakiegoś przygnębienia, czy znużenia nieco naprzód pochyloną. Orwicz nie patrzył na nią, oczy jego głęboko pod brwiami umieszczone, zdawały się wyrywać z pod wystającego czoła, i dążyć gdzieś daleko, po za nią, gdzie na ścianie buduaru wisiała reprodukcya Krzyku Muncha. Do nie dużego tego obrazka przywarł jego wzrok, to mieniący się co chwila błyskiem stali, bo zapadający w szarą jakąś toń, tak iż ginął zupełnie w ogólnym charakterze tej twarzy, szarej, jakby popiołem posypanej, zatracającej wówczas rys napięcia, który rozchylał zacięte i ledwo widoczne zazwyczaj wargi i migotał w siwych, niedużych oczach.

Chwilami tracił z oczu nietylko panią Maryę, ale cały buduar; pozostawał tylko przed nim brzeg jakiś daleki, pusty, i niebo rozkrzyczane kolorytem czerwieni i jakiś człowiek idący wybrzeżem tem, bez celu i bez końca. A czasem zatracał poczucie samego siebie, zdawało mu się wówczas, że zamiast przybranego kunsztowną rozetą plafonu w gabinecie pp. mecenasowstwa Y. zawisło nad nim niebo przecięte purpurowym tonem, po którem blaski zdawały się przebiegać w szalonem tempie, łamać się i tarzać w konwulsyach niedobytego z siebie krzyku. I wówczas dłonie jego prężyły się i wznosiły ku górze, by objąć pękające od napięcia czoło, ścisnąć pulsujące skronie, a w piersi wstawał krzyk szalony, krzyk bez słów, mówiący samem swem brzmieniem i obiegłszy arterye bijące krwią, rwał się przez gardło i marł na rozchylonych tępo ustach — chwilami jednak brzeg znikał mu z oczu, krzyk wstający w duszy cichł i opadał jak ptak nagłą dłonią uciszony; wówczas dostrzegał wykwintny buduar i jasny blask na głowie i czole pani

Maryi, oraz jej dłonie podobne do zamkniętej muszli podłużnego małża. I przypominał sobie cel swej wizyty, przyszedł pożegnać swego pryncypała, przed wyjazdem na prowincyę. Zamiast męża nieobecnego przyjęła go pani Mecenasowa. Przed tem widział ją ledwo parę razy, i to przelotnie prócz jednej dłuższej rozmowy, dawno temu, bardzo dawno na początku swej pracy u adwokata Y.

Siedzieli tak, objęci ogromną ciszą i milczeniem. Między nich kładły się tony barwne, koło nich stały ściany, i wypukle na ich tle odbijał obraz Muncha.

Orwicz szorstkim ruchem zwrócił się ku niej.

— Skąd pani ma ten obraz?

Powolnym ruchem podniosła ku niemu głowę i kierując nań spojrzenie swych ciemnych, zmęczonych oczu odparła.

— To mój mąż przywiózł z Monachium.

— Ach tak! mąż pani.

Po szorstkich tych słowach nowe zapanowało milczenie. Tylko Orwiczowi zdawało się, że niewiadomo zkąd napływają jakieś fale, ciemne, ale nie czarne, chłodne, choć nie lodowe, że okrążają ich oboje, że kładą im się na oczach, muskają czoła, że napełniają sobą pokój, dusze ich, świat cały.

— To smutek, pomyślał sobie.

I patrzył przez chwilę na nią, jak objęta mroczną, ciemną falą, chyliła głowę i trwała w poprzedniej pozycyi, a potem podniósł oczy na obraz. Wyłaniał się z mglistych fal, i rzucał mu się w oczy z przeraźliwą wypukłością konturów. Orwicz czuł, że gdyby nie resztka jakiejś bezwiednej woli, co się utaiła w nim, toby wstał, i poszedł tem wybrzeżem, z buduaru, oświetlonego refleksem lampy różowej, w obłędne nieznane kręgi, wyjąc jakieś rozpacze, smutki, żale, nigdy, nigdy nie wypłakane.

Nagle niewiadomo dlaczego spytał.

— Czy pani wie co to jest Anamnezis?

Zadrżała, jakby nagle jej myśl pochwycił, podniosła ku niemu oczy i dostrzegł wtedy, że są nalane tą samą falą, co ich otaczała, bezwiednym smutkiem. Odwracając od niego źrenice i jakby szukając niemi czegoś poza sobą i nim, wzniosła głowę, nieco ją w tył odchylając. Widział teraz dokładnie jej twarz drobną, trochę anemiczną i delikatne usta rozchylane cicho wymawianemi słowy.

— Anamnezis? — Istotnie, nie wiem, ale dla mnie, anamnezis oznacza tę mistyczną chwilę poznania duszy, co była naszą przed życiem....

Urwała z zająknieniem. Przez chwilę w twarzy jej pozostało ciche rozmarzenie. Nagle Orwiczowi się zdawało, że człowiek idący wybrzeżem krzyknął głośniej, bo twarz jej skurczyła się, jakby na nią padł cień, rysy jej zadrgały, kąty ust spadły.

Powtórzył za nią zwolna.

— „Poznania duszy, co była naszą“, a więc to są powrotne zaślubiny ducha...

Przez chwilę oczy jej ciche, tylko z każdą niemal chwilą głębsze zatrzymały się na nim. Nagle powieki jej zatrzepotały się gwałtownie i wdół opadły. Pani Marya pochyliła głowę, Orwicz wstał.

— Pan wyjeżdża? czemu pan przerywa pracę.

Patrzyła znów na niego z tą samą ciszą i smutkiem.

— Tak! wyjeżdżam, nagle wezwano mnie, moja narzeczona jest ciężko chora.

Słowa te wyrzucił ciężko i niewiadomo czemu nadał swemu głosowi ton szorstki, nie patrzył na nią, lecz zdawało mu się, że maleńkie cienkie jej palce rozwiązały się z uścisku i obsunęły się po książce, w dół ku ziemi. Milczała, tylko oczy jej na chwilę stały się zupełnie czarne i usta jej złożyły się w spazm tego samego krzyku, co w tej chwili rozszalał się w nim silniej niż przed tem. Spojrzał na nią. Złudzenie minęło. Wzrok jej obejmował go cichą pieszczotą i włosy jej paliły się nad czołem blaskiem złota.

Wstała z krzesła, i podchodząc do stojącego w głębi marmurowego słupa wyjęła z kryształowej, płaskiej podstawy garść, dużych wonnych fiołków. Trzymała je chwilę w dłoni, jakby pieszcząc je spojrzeniem. Potem zwróciła się tym znanym mu ruchem pełnym znużenia i ciszy ku niemu i nie patrząc nań mówiła.

— Proszę, niech pan te fiołki zawiezie odemnie swej narzeczonej, dobrze?

Wyciągnięta jej ręka drżała chwilę w powietrzu, aż nagle opadła, a kwiaty posypały się na jasny dywan.

Orwicz przymknął oczy, osunął się na kolana, i zbierając drżącemi rękami kwiaty pochylił głowę tak nisko, że usta jego dotknęły szorstkiej tkaniny jej sukni. Zerwał się i spojrzał w jej twarz. Stała milcząc, powieki jej były ku ziemi schylone, usta zawarte.

Salon zawirował mu w oczach. Czerwone niebo zawisło nad nim, puste wybrzeże przeciągnęło się w dal skalistą. Nagle zdławiony krzyk.... wypadł z pokoju. Kobieta została sama....